

Jeśli wszystko pójdzie jak ustalono podczas spotkania u wójta gminy Harasiuki, to wkrótce Wschodni Szlak Rowerowy „Green Velo” wzbogaci się o dodatkową atrakcję turystyczno-historyczną – liczącą 70 km trasę rowerową, upamiętniającą lotników angielskich, niosących pomoc AK, oraz tych, którzy mogli im opuścić okupowaną Polskę.

Ostatni lot „Rity”



Halifax JP 244, w kabine Thomas Storey. Zdjęcie wykonane w lutym 1944 r.

23 kwietnia 1944 r. o godz. 19.20 z lotniska Campo Cassale w pobliżu Brindisi nad Adriatykiem we Włoszech wystartował samolot Halifax JP 244. Był to czterosiłkowy bombowiec dalekiego zasięgu w dyspozycji brytyjskiego Kierownictwa Operacji Specjalnych (SOE). Na pokładzie przewoził zapakowaną w specjalne zasobniki amunicję, broń, materiały minerskie, sprzęt radiotechniczny, lekarstwa i umundurowanie, czyli najpotrzebniejsze zaopatrzenie dla oddziałów partyzanckich walczących z Niemcami.

Celem samolotu była okupowana Polska, a dokładnie placówka AK o kryptonimie „Klacz”, znajdująca się 7 km od Opola Lubelskiego. Samolot nazywany „Rita” na cześć żony jego dowódcy, chorążego Thomasa Storeya, z tej wyprawy już nie wrócił.

SKOK W NIEZNANE

Załogę Halifaxa JP 244 stanowili: dowódca – pilot Thomas Storey (Anglik), bombardier – II pilot Edward Elkington-Smith (Anglik), nawigator Oscar Congdon (Kanadyjczyk), radiotelegrafista Walter Davis (Anglik), mechanik pokładowy Charles Keen (Anglik), strzelec ogonowy Caradog Hughes (Walijczyk) oraz strzelec górny Patrick Stradling (Irlandczyk).

Samolot spokojnie przeleciał nad Jugosławią, Węgrami i Słowacją. Po włączeniu pełnego dopływu paliwa ze zbiorników zapasowych, zaledwie 20 minut od celu, zaczęły dźwięczyć dwa silniki. Dla utrzymania wysokości nie pomogło wyrzucenie ładunku. W dodatku zaciął się trzeci silnik. Dowódca wydał rozkaz opuszczenia maszyny, sam wyskoczył z niej ostatni. Samolot spadł pod wsią Tarnogóra (obecnie w gminie Nowa Sarzyna, na pograniczu gmin Harasiuki i Rudnik nad Sanem), lotnicy wyskoczyli pomiędzy Jelną a gajówką Sarzyną.

Tak to wydarzenie opisał żołnierz AK Jerzy Pelc-Piastowski: „Samolot spadł 23 kwietnia, wkrótce po godz. 23., w tym czasie, gdy oddział partyzancki porucznika „Łukasza” – Emilia Pudło – odpoczywał w niewielkim zagłębieniu terenu pomiędzy wsią Łukawa i Przysiolec. Wkrótce, bo ok. godziny 24., oddział nasz uderzył w Staromieście pod Łezajskiem na hitlerowców pilnujących tamtejszego promu na rzece San. (...) Moim zdaniem nasza walka o prom uratowała angielskich lotników, albowiem Niemcy obsadzili wszystkimi siłami rzekę i dopiero w ciągu dnia, po przekonaniu się, że nie był to atak wielkich oddziałów partyzanckich, podjęli akcję przeciwko Anglikom”.

ZDRADA I PECH

Nie wszystkim lotnikom udało się jednak uciec przed Niemcami. Edward Elkington-Smith zaufał człowiekowi, który najpierw zaprowadził go do swojego domu, nakarmił i ukrył w stodole, a następnie wydał Niemcom stajonującym w pałacu Tarnowskich w Koprkach. Okazał się Volksdeutschem. Oscar Congdon po kilkunastu godzinach marszu w nieznanym terenie, mijając drewniany parkan, wpadł wprost na niemieckiego wartownika pilnującego taktaku.

„Natychmiast po zabraniu obu lotników z wartowni [zakładów w Sarzynie] rozeszła się wieść, że Niemcy ich wywieźli i zamordowali. Równocześnie przybywało coraz

więcej świadków opowiadających o lotniku „na ich oczach” zdejmowanym z drzewa, na którym zawisnął ze spadochronem, o obławie z użyciem psów, które uciekającego Anglika wytopiły nawet w stawie. Wreszcie o wozieniu „jakiegoś lotnika” bryczką, aby wskazać, gdzie zakopać spadochron. Wkrótce rozpowszechniono też wiadomość o oddziale partyzanckim, który schwytanego lotnika odbił z wartowni, w ten sposób ratując go z niewoli” – mówił w 1967 r. Walenty Kida. Jego relacja znalazła się w „Ostatnim locie Halifaxa” S.M. Jankowskiego i J. Piekarczyka.

Prawda wyglądała tak, że obaj zatrzymani przez Niemców lotnicy trafili do oflagów i przeżyli wojnę.



Chorąży Thomas Storey.

POMOCNE DŁONIE

Edward Kak, znawca historii lotu Halifaxa JP 244 i dziejów jego załogi, pisze, że radiotelegrafista Walter Davis, po wylądowaniu na spadochronie na niewielkiej polanie, siedł do świtu bez przerwy, rano dotarł do nieznanej wsi, gdzie mieszkańcy poczęstowali go mlekiem i chlebem. Później pomaszerował dalej, aż dotarł do Wólki Niedźwieckiej, gdzie sołtys wsi skierował go do gajówki „Łoisy”. Tam został przejęty przez oddział AK porucznika „Łukasza”. Lotnik wędrował w nieznanym sobie terenie, także po ciemku, 20 godzin. Przeszedł około 22 km.

Autorzy książki o angielskim samolocie i jego załodze wspominają, że w gajówce Davis spotkał się z przebywającym w ukryciu partyzantów uciekinierem z niemieckiego obozu, Jamesem Bloomem z Londynu. Po serdecznej rozmowie z rodakiem umówił się, że Polacy pomogą mu doczekać końca wojny.

Następny etap, obok przeczesujących teren niemieckich patroli, angielski radiotelegrafista, już w cywilnym ubraniu, przeżył na furmance z Franciszkiem Siuzdakiem w drodze do wsi Potok. 27 lub 28 kwietnia 1944 r. znalazł się w gajówce w Smolarzynie (w powiecie łanuckim) pod opieką rodziny gajowego Jakuba Deca. Tam opa-

trono mu nogi i wyrobiono kenkartę na nazwisko Władysław Dec, później Adam Bar. „I tak z rodziną Deców doczekał końca niemieckiej okupacji. Następne etapy w drodze powrotnej do Anglii to Rzeszów, Nowy Sącz, Łwów, Kijów, Odessa, podróż morską na Maltę i port docelowy Glasgow” – pisze Edward Kak.

SPOTKANIE W BUNKRZE

Inaczej potoczyły się losy pozostałych czterech członków załogi Halifaxa, który rozbił się pod Tarnogórą 23 kwietnia 1944 roku. Po bolesnym zetknięciu z ziemią, po którym na chwilę stracił przytomność, dowódca Thomas Storey dotarł do zabudowań w Tar-



Sierżant Caradog James Hughes.

nogórze. Trafił do znajomego język niemiecki Jana Sowy. Jego syn Bronisław o pojawieniu się lotnika szybko poinformował swego dowódcę Walentego Kidę „Kłosa”. „Po piśmie poznałem, że to angielskie wyrazy,



Chorąży Oscar Congdon z żoną.

których nie rozumiałem, ale jego nazwisko przeczytałem i do tej pory zapamiętałem. Nazywał się Storey. Wtedy kazałem Sowie, aby mu wytłumaczyli, żeby się nie bał, że go połączą z polską partyzantką” – wspominał Walenty Kida. Po tej rozmowie powiadomił dowódcę obwodu Batalionów Chłopskich Zenona Wołcza „Wilka”, który wydał rozkaz, by lotnika niezwłocznie przeprowadzono do bunkra ukrytego w kompleksie leśnym, za gajówką Feliksa Sitarza, ok. 3 km od Koppek. Postanowiono wysłać patrole w celu przeszkania całego terenu, na którym ukrywali się jeszcze lotnicy. „Walenty Kida zdawał sobie sprawę z tego – czytamy w monografii – że poszukiwania nie będą łatwe, a w każdej chwili należy liczyć się z niemiecką obławą,



Szary sierżant Edward Elkington-Smith.

gdyż wioski w okolicy Rudnika przylegały do terenów zajętych pod poligony wojskowe pomiędzy Wisłoką i Sanem”. Polecenie odszukania lotników i doprowadzenia ich do bunkra wydał gajowym leśniczy Pieńczkowski z Koppek.

„Gajówka stanowiła ważny punkt dla ukrywających się lotników, tu mogli zjeść ciepły posiłek przygotowany przez żonę Feliksa Sitarza, czy też odpocząć przez chwilę w stodole, gdyż w bunkrze było zimno i ciasno” – dodaje Edward Kak.

W bunkrze znalazł się też wkrótce Charles Keen, który po wylądowaniu dotarł bez jednego buta w okolicy Koppek. Tam, został zauważony i ukryty w stodole, a następnie odprowadzony do bunkra przez Mieczysława i Zbigniewa Kumięgę „Sokoła”, który w AK-owskim plutonie był zastępcą dowódcy drużyny. „Mieliliśmy szczęście, bo po przybyciu na wyznaczony teren zobaczyłem ukrywającego się człowieka. (...) Zależało nam bardzo na spadochronie. Niestety, nie udało się go odnaleźć, lotnik nie umiał wskazać kierunku lądowania” – wspominał Zbigniew Kumięga.

Caradog Hughes i Patrick Stradling po wylądowaniu resztę nocy i dzień spędzili w lesie. Dopiero po zarożku podeszli do pierwszego domu na skraju wsi należące do Sebastiana Łyki i jego żony. Zostali

tyna.info.pl

przez gospodarzy nakarmieni i ukryci na strychu. Tego samego wieczoru, po powiadomieniu Jakuba Kaka i jego syna Michała, żołnierza BCH z Tarnogóry, obaj lotnicy dołączyli do swoich kolegów w bunkrze.

ŚCISŁA Tajemnica

Warunki życia w bunkrze były ciężkie. Poza tym Niemcy cały czas prowadzili akcję poszukiwawczą. Resztki blach z rozbitej maszyny – według relacji Feliksa Sitarza – leżały ledwie dwa kilometry od kryjówki lotników. Rosło niebezpieczeństwo ich dekonspiracji, jak i obawa o los mieszkańców okolicznych wiosek. Niemcy zagrozili, że wysła do obozu koncentracyjnego zakładników, jeśli ludność nie powie, gdzie ukrywają się angielscy lotnicy. Ale nikt się do nich nie zgłosił, choć wszędzie wisiały niemieckie obwieszczenia o treści: „Jeszcze raz zwraca się uwagę na to, że każdy, kto bandytem, spadochroniarzem, członkiem powstańczej organizacji (...) udzieli pomocy lub nie doniesie o nich, będzie (...) karany śmiercią”.

Jak to było możliwe, że w terenie, na którym roilo się od wojsk okupacyjnych (tylko w samej Nowej Sarzynie stacjonował batalion Wehrmachtu), zwykli mieszkańcy Tarnogóry, Koppek i wiosek za Sanem, poddani bardzo silnej presji ze strony Niemców, zachowali ścisłą tajemnicę o miejscu pobytu załogi Halifaxa? Angielscy lotnicy pojawili się w okolicy już wczesnym rankiem 24 kwietnia i otrzymali – poza bombardierem i strzelcem ogonowym, którzy wpadli w ręce wroga – konkretną pomoc od miejscowych. Wieść o rozbitym samolocie rozniósł się szybko.



Dzięki zgodnej decyzji samorządowców i przedstawicieli organizacji społecznych może jeszcze w tym roku powstanie szlak rowerowy „Rita”.

Ludzie widzieli wrak i sporo z niego zdążyli wymontować przed nadejściem Niemców.

– Akcja była przeprowadzona bardzo sprawnie z wojskowego punktu widzenia. Lotnicy fizycznie przebywali w wiosce dosłownie parę godzin. Po sprawdzeniu ich tożsamości zostali błyskawicznie przerzuceni do bunkra w lesie około 3 km od wsi – tłumaczy Edward Kak. Dodaje, że nie nie słyszał o represjach. – Oczywiście byłoby inaczej, gdyby Niemcy wkroczyli do domu Marii i Sebastiana Łyko, gdzie przez parę godzin ukrywała się dwójka lotników, a był to przecież pierwszy dom na skraju wsi i aż prosiło się zrobić w nim rewizję – mówi.

– Duży i pozytywny wpływ na całą sytuację miał fakt, że w miejscowej szkole był posterunek obserwacyjny Luftwaffe, gdzie służbę pełnił rezerwista austriacki, który chciał żyć i nie zadzierzał ze wsi. Ponadto tej nocy, z 23 na 24 kwietnia, tego popili i też musieli być trochę sprawni – przecież, kiedy Halifax przeleciał w nocy nad wsią, to był huk jak cholera, a Niemcy pojawili się tam dopiero rano – wyjaśnia.

SAMOŁOTEM DO KIJOWA

Może również obyło się bez wpadki dzięki decyzji, która zapadła w stalowowolskiej Komendzie Obwodu AK „Niwa”. W związku z rosnącym niebezpieczeństwem dekonspiracji postanowiono szybko przerzucić załogę Halifaxa za San, gdzie możliwości ukrycia i ochrony poszukiwanych były zdecydowanie

większe. „Do Sanu, w miejsce, gdzie czekał już przewoźnik z łódką, dotarli szczęśliwie czterej angielscy lotnicy, tłumacz i obstawiająca się z BCH-owców” – wspominał Tomasz Sagan „Jesion”. Lotnicy najpierw trafili do Dolnej Kamionki, później do Ujścia, do oddziału Franciszka Przysiężniaka „Ojca Jana”, następnie do OP-33 Jana Orla „Kmicica” i do polsko-sockiego oddziału Mikołaja Kunickiego „Muchy”.

Wtedy zapadła kolejna decyzja – o przetransporcie lotników na wschód, za linię frontu. Polowe lotnisko pomiędzy wsią Huta Krzeszowska i Szeli – najprawdopodobniej w Hucie Podgórznej – wyznaczył lejtnant lotnictwa i skoczek, Szyłowski, wysłany przez Ukraiński Sztab Ruchu Partyzanckiego w Kijowie.

5 czerwca 1944 r. wyruszyli w teren partyzanckie grupy osłonowe, które zamknęły drogi dojazdowe do lotniska od strony Bilgoraja, Krzeszowa i Janowa. W nocy wylądował na nim sowiecki samolot po lotnikach i rannych partyzantów.

Po kilku godzinach lotu Li-2 Douglas szczęśliwie wylądował w Kijowie. „Było to jedno z najbardziej skomplikowanych zadań. Mieliliśmy przelecieć nad okupowanym przez Niemców terytorium siedemset do ośmiuset kilometrów, gdzieś tam w Polsce, w rejonie wsi Huta Krzeszowska, znaleźć partyzancki punkt dowodzony przez Kunickiego i Jakowlewa, dokonać zrzutu. I, jeśli byłoby to możliwe, wylądować, aby zabrać rannych partyzantów i angielskich lotników z zestrzelonego Halifaxa. Zgrupowanie Mikołaja Kunickiego w lasach jankowskich dostało się w okrążenie i partyzanci prosi-



RITA STOREY z fotografią męża Thomasa, dowódcy samolotu Halifax JP 244. Fot. arch.

wodowało zatkanie zbiorników zapasowych po przełączeniu”. Ale nie ujawnił skąd tę wiedzę zdobył.

Podobne zdanie miał bombardier – II pilot Elkington-Smith. Zawałł je w odwołanym po wojnie dzienniku, w którym pisał: „Samolot był na wysokości 500 stóp,

partyzanci i cywile biorący udział w ratowaniu lotników. Pani Rita oraz jej córki – Pat Bowskill, Jennifer Elkin i Susan Hayhurst Storey spotkały się wtedy z uczniami miejscowej szkoły podstawowej – wnukami i prawnukami bohaterów z 1944 roku. Jennifer Elkin przekazała szkole pamiątki związane z ojcem – czapkę dowódcy, nieśmiertelnik oraz gazetę angielską, w której zamieszczono artykuł opisujący obelisk, który powstał w Tarnogórze.

W następnym roku na uroczystości rocznicowe przyjechali przedstawiciele ambasady Anglii i Kanady. W kwietniu 2015 r. w Tarnogórze były córki Thomasa Storeya. Pani Rita z uwagi na stan zdrowia już w tych uroczystościach nie uczestniczyła.

Pod koniec 2014 r. odwiedziła się Anna Black, córka Waltera Davisa, który ukrywał się pod Łańcutem u państwa Deców. Później przejechała do Tarnogóry trochę pamiątek po ojcu, który zmarł w październiku 2014 roku w wieku 93 lat. Był ostatnim żyjącym członkiem załogi Halifaxa.

Pod koniec lat siedemdziesiątych był w Tarnogórze Charles Keen. Spotkał się uczestnikami wydarzeń z wiosny 1944 roku. – Wtedy większość z nich jeszcze żyła, m.in. Michał Kak, Bronisław Smola, Bronisław Kamiński i inni – przypomina Edward Kak.

Na tablicy ufundowanej w ubiegłym roku przez gminę Nowa Sarzyna wymieniono nazwiska mieszkańców Tarnogóry zaangażowanych w ratowanie lotników. Należeli do nich partyzanci BCH: Wiktor Galdyś, Grzegorz Gumieniak, Michał Kak, Bronisław Kamiński, Walenty Kida, Szczepan Kusy, Piotr Młynarski, Bronisław Smola, Bronisław Sowa, Stanisław Sudoł, Feliks Sitarz, Leon Szuba, Grzegorz Wańczyk, Zenon Wołcz, oraz osoby cywilne – Jakub Kak, Katarzyna Sitarz, Maria i Sebastian Łyko, Jan Sowa. Upamiętniono też małżeństwo Zofii i Jakuba Deców z gajówki w Smolarzynie.

SZLAK ROWEROWY „RITA”

Rita Storey, żona dowódcy Halifaxa, pokochała Polskę i Polaków. Była w Tarnogórze i zaprosiła do Anglii m.in. Edwarda Kaka. Dzięki tej współpracy kolejne pokolenie mogło usłyszeć o tym, co zdarzyło się w ich miejscowości wiosną 1944 r. Może dlatego propozycja burnistrza Nowej Sarzyny Andrzeja Rychela i prezesa Edwarda Kaka o wyznaczeniu szlaku rowerowego „Rita”, prowadzącego śladem obecności pilotów angielskich w naszym regionie, spotkała się z bardzo przychylną reakcją wójta gminy Harasiuki Henryka Bódziucha.

Podczas spotkania, które w ubiegłym tygodniu odbyło się w Urzędzie Gminy Krzeszów, propozycję wyznaczenia szlaku pamięci wsparli Andrzej Czachorowski, wiceprezes Oddziału PTTK w Bilgoraju, oraz Zbigniew Markut i Tadeusz Puchalski, reprezentujący Koło Światowego Związku Armii Krajowej w Stalowej Woli. Ich postulatem było umożliwienie turystom korzystającym z przyszłej trasy rowerowej zwiedzanie lasu w pobliżu Ciosmów, w którym znajdował się bunkier Andrzeja Kiszki „Dęba”, partyzanta oddziałów NOW Józefa Zadzińskiego „Wołyniaka” i Adama Kusza „Garbatego”. „Dąb”, jeden z najstarszych żyjących żołnierzy podziemia niepodległościowego, ukrywał się w nim do chwili aresztowania 31 grudnia 1961 roku. Pomysł wsparł oczywiście Krzysztof Kiszka, zastępca wójta gminy Harasiuki i bratanek legendarnego partyzanta.

Trasa licząca 68 km miałaby początek przy pomniku w Tarnogórze, dalej przez Krzeszów, Ulanów, Dąbrowkę, Jarocin, Momoty Górne, Ujście, Maziarów, prowadziłaby do Huty Podgórznej – miejsca startu sowieckiego samolotu z angielskimi lotnikami na pokładzie.

Uczestnicy spotkania wyznaczyli sobie dwa miesiące na przygotowanie do realizacji projektu. Może więc już na początku czerwca uczestnicy corocznych uroczystości w Tarnogórze będą mogli pojechać do miejscowości za Sanem, w których Polacy ukrywali czterech lotników angielskiego samolotu Halifax JP 244.

PIOTR NIEMIEC